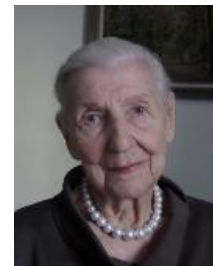


MARIA SZYDŁOWSKA

ur. 1921; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", szkolnictwo, liceum handlowe, nauczyciele

Nauczyciele w Liceum Handlowym

Jak już przeszłam do liceum, to spotkałam panią Gocową, która była dyrektorką naszą i uczyła nas też organizacji i techniki handlu. To były różne metody amerykańskich uczonych. Przywoływała wszystkich, którzy w tej kwestii gdzieś kiedyś się zaznaczyli jakąś książką czy jakimiś wykładami. Miałyśmy bardzo trudne przedmioty. Prócz dwóch języków obcych. Prócz przemilego księdza staruszka, który był jedną dobrocią. Nie było jakichś klasówek, nie było pytania, nie było nic. Przychodził ksiądz i koniec. Panna Grasówna uczyła nas polskiego, bardzo była wymagająca. Był pan Stachowski od towaroznawstwa, pan Malczewski – młody, kawaler jeszcze, od prawoznawstwa. Miałyśmy panią Pruchniakową arcysympatyczną, która nas uczyła stenografii. I miałyśmy pana Batora od geografii gospodarczej. Pana profesora Janickiego od matematyki handlowej, bo i matematyka była zwykła i była matematyka handlowa, bo to było liceum handlowe. W drugiej klasie uczył nas młody pan Karwowski, matematyki handlowej. To było najpierw odnośnie ułatwień przy wykonywaniu zadań. Jest wiele ułatwień, teraz to jest nieważne, bo się wszystko liczy automatycznie. Ale myśmy musiały umieć liczyć w głowie. Więc jak się spojrzało na kwotę, zobaczyło się jak ma parzystą cyfrę ostatnią to się na dwa dzieli. Jeżeli się dzieli na sześć, to się dzieli także i na trzy. I wiele, wiele innych [ułatwień]. Potem przychodziły do tego notowania giełdowe. Potem skomplikowane obliczenia procentów, z zakresu bankowości. Kiedy wypłaca się a vista, czyli na żądanie. Umiejętność obliczania procentów od wkładów bankowych. Natomiast była [też] normalna matematyka. Pamiętam, że matematykę ogólną zakończyłyśmy na prawdopodobieństwie matematycznym, czyli, jak wkładamy trzy czerwone kulki do kieszeni a dwie białe, jakie jest prawdopodobieństwo, że wyciągniemy taką czy inną? No ale to było podbudowane obliczeniami matematycznymi, to nie było takie wróżenie. Oczywiście pamiętam tablice logarymiczne, więc ten dział też był przerabiany w liceum.

Na francuskim przemieszczałyśmy się, bo „Niemki” i „Francuzki” były w klasie. „Niemki” wychodziły z frau, a my z madame zostawałyśmy w klasie. Ja się przesiadałam do Krysi, takiej miłej dziewczynki. Bardzo ją lubiłam. I była lekcja francuskiego. Madame była bardzo miła. Był taki zwyczaj w szkole, że jeżeli się któraś uczennica dobrze uczyła, zawsze była przygotowana, sympatyczna, miła, kulturalna to nauczycielki mówiły jej po imieniu. Mnie madame zawsze mówiła „Marysiu”. Polonistka też mówiła mi po imieniu, bo byłam dobrą polonistką (ale czwórkę mam na maturze. To był dobry stopień). Taki był miły zwyczaj w szkole. Woźnym był Jasio, taki skromny młody człowiek, bardzo go lubiłyśmy. Nasza klasa, była w innym, obok stojącym budynku, od głównego gmachu byłyśmy oddzielone. U nas nie było dzwonka elektrycznego. To Jasio miał stary dzwonek. Na pięć minut przed końcem matematyki wychodziła jedna z dziewczynek: „Panie Jasiu, zadzwoń pan pięć minut wcześniej, bo nie możemy już wytrzymać z tą matematyczką.” Ale nigdy pan Jasio nie chciał dzwonić wcześniej, bał się widocznie, żeby posady nie stracił.

Data i miejsce nagrania	2013-11-15, Warszawa
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"